BARBARA JURKIEWICZ-ZWONIARSKA

ur. 1945; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, ogrodnictwo, Janusz Andrzej Winiarski, Wacław Biały, Radio Lublin

Bardzo trudne czasy – okres przełomu ‘89

Przez kolejnych osiemnaście lat byłam żoną ogrodnika i byłam ogrodniczką. Stałam się rolnikiem i w tamtej chwili naprawdę mogłabym powiedzieć, co to jest NPK, jak się robi rozsady pomidorów, jak się uprawia róże, jakie są odmiany róż. W każdym razie tak, jak, powiedzmy, Wacek Biały po stanie wojennym, jak już go wypuszczono, był zatrudniony jako, w cudzysłowie, cieć, czyli stróż nocny, tak ja na ulicach Warszawy, a potem Lublina, bo wróciliśmy do Lublina, sprzedawałam tulipany, czy pomidory. I uważałam, że to nie jest nic hańbiącego, choć dużo ludzi mi się kłaniało, mówiło: „Dzień dobry pani redaktor”. Ja już takiego tytułu nie nosiłam. I przyszedł ’9 rok, kiedy Polska stała się Polską, staliśmy się demokratycznym państwem, tak nam się wydawało wtedy. Janusz Winiarski został prezesem radia, naczelnym redaktorem radia i zaczął kompletować zespół. Oczywiście ściągnął wszystkich tych starych [radiowców]. Tak samo zadzwonił do mnie. Lubili się z moim mężem, bo mąż po SGGW, Janusz po WSR, więc mieli wspólne tematy, Janusz – Winiarski, bo mój mąż też Janusz, był zawsze przecież pasjonatem dobrego ogrodu, kwiatów, to była jego pasja. Mój mąż też taki pasjonat, miał ileś tam złotych medali za róże na ogólnopolskich konkursach. W każdym razie Janusz Winiarski zadzwonił do mnie, żebym przyszła do pracy. I ja, z bólem serca, ale musiałam mu odmówić, ponieważ nie mogłam zostawić mojego męża samego tutaj. Był obcy w tym środowisku, bo całe życie spędził w Warszawie. Tam kończył studia, tam miał mieszkanie, gospodarstwo pod Warszawą. Tu przyjechał za mną, można powiedzieć, od początku budowaliśmy tu gospodarstwo na Sławinie. To były czasy bardzo ciężkie, pamiętam mieliśmy wtedy samochód, który musieliśmy natychmiast sprzedać, żeby spłacić kredyt w banku, bo Balcerowicz nam robił reformę i wiadomo było, że jak zostaniemy z tym kredytem to się już nie podźwigniemy. W każdym razie musiałam Januszowi odmówić, bo wiedziałam, że posypie się gospodarstwo, a w zasadzie to posypie się moje małżeństwo. W pewnym momencie trzeba coś wybrać, na coś postawić. Co nie przeszkadzało, że zawsze się bardzo blisko [przyjaźniliśmy] i z Wackiem Białym,

który potem przeszedł do Gazety Wyborczej i z Januszem Winiarskim. Do końca, nawet dwa dni przed Janusza Winiarskiego odejściem byliśmy u niego w szpitalu. W każdym razie sentyment, więzy jakieś pozostały z tym radiem. Łzy w oczach. W każdym razie ciągnęliśmy to gospodarstwo z trudem wielkim, bo to już nie były czasy takie peerelowskie, jak to mąż mi opowiadał, że mógł samochody wymieniać, bo on jeden miał szkółkę róż na eksport do Holandii i na tym się robiło ogromne pieniądze, bo w dewizach było [płacone]. Oczywiście nie on dostawał dewizy, ale go tam hołubiono w tamtych czasach. A potem przyszły ciężkie czasy dla rolnictwa, dla ogrodnictwa. Było nam tak trudno. I właśnie wtedy Janusz Winiarski – te stare przyjaźnie jednak przetrwały najgorsze, a jeszcze w takich dramatycznych sytuacjach, to one trwają do końca życia – zaproponował, że mnie zatrudni. Żebym przyszła na jakiś czas do radia opracować archiwum, to moje całe folklorystyczne, ale nie tylko. Trzeba było to wszystko opisać, przesłuchać, to było wszystko na taśmach celuloidowych. Całe radio już było skomputeryzowane, mało kto umiał, a do tej pory to już chyba nikt nie potrafi zmontować takiej starej taśmy ani jej przesłuchać. A ponieważ to było na tego typu taśmach, to właśnie byłam potrzebna. Popracowałam tam trochę, potem jakoś tak się złożyło, że trzeba było troszkę dla redakcji rolnej ponagrywać, a ja już byłam rolnik pełną gębą, więc zupełnie odpowiedzialnie i bez tremy zrobiłam parę takich magazynów rolnych i stamtąd poszłam na emeryturę. Ale ta emerytura z tą moją przerwą i z tym wszystkim, wyniosła na początek – to był dwutysięczny rok – pięćset złotych. To nie było szaleństwo raczej. Mąż podupadł na zdrowiu, bo całe życie pracował ciężko. Mało kiedy mogliśmy kogoś zatrudnić. Raz, że nie było, kogo. Dwa, że czasem nas nie było stać, żeby zapłacić. W związku z czym jeszcze raz zmieniłam branżę, mianowicie poszłam pracować do ośrodka badań klinicznych, jako ktoś w rodzaju takiej sekretarki, organizatora, bo to mi dobrze wychodziło. Popracowałam tam kolejne siedem lat, a teraz jestem na emeryturze. Koniec mojej przygody z radiem.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"